

# GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

Nr 44 (1055)

Niedziela 8 listopada 1981 r.

Rok XXIII

## Homilia metropolity gnieźnieńskiego i warszawskiego, abpa Józefa Glempa, Prymasa Polski,

wygłoszona w dniu Jego ingresu do katedry gnieźnieńskiej na Wzgórzu Lecha 13.IX.1981



Czcigodni Bracia Biskupi,  
Drodzy Bracia w Kapłaństwie,  
Kapituły i Zgromadzenia Zakonne,  
Szanowni Panowie — Przedstawiciele Władz Państwowych,  
Miejskich, Związkowych i Społecznych,

Umilowani Siostry i Bracia w Jezusie Chrystusie!

### 1. Ku Krańcom ziemi

„Gdy Duch Święty zstąpi na Was, otrzymacie Jego moc i będziecie moimi świadkami w Jerozolimie i w całej Judei, i w Samarii aż po Krańce ziemi” (Dz 1,8).

Między Jerozolimą a „Krańcami ziemi” leży Gniezno, tak jak leży Warszawa, Kraków, Jasna Góra, Poznań czy Gdańsk, bo wszędzie tam byli, są i będą Ci świadkowie Jezusa Chrystusa, którzy otrzymali moc Ducha Świętego.

Święty Wojciech, którego przynieśliśmy w procesji tradycyjną dro-

gą od kościoła św. Michała na Wzgórzu Lecha, kiedyś — pod działaniem mocy Ducha — wyruszył z Rzymu, aby przez wiele europejskich dróg, poprzez Niemcy, Francję, Węgry, Kraków i Gniezno odszukać tę drogę na Krańce ziemi.

W maju br. w Olsztynie na Warmii odbyło się międzynarodowe sympozjum naukowe na temat św. Wojciecha i św. Brunona z Kwerfurtu. Chodziło przede wszystkim o naświetlenie okoliczności śmierci jednego i drugiego Męczennika, którzy w odstępie zaledwie 12 lat oddali życie za Chrystusa na dzisiejszych północnych ziemiach polskich.

Dnia 7 maja cały zespół uczonych wybrał się do wsi Święty Gaj między Dzierzgoniem a Pasłękiem, aby skonfrontować dane topograficzne z interpretacją historycznych opisów męczeństwa św. Wojciecha. Wtedy jeden z uczonych badaczy z Gdańska wskazał na ślady starożytnego przejścia przez rzekę Dzierzgonkę, która stanowiła granicę między Polską a pogańskim krajem Prusów. Od tego mostu uczony ów wskazał drogę, która czasem jako ścieżka, wiedzie obok wsi Święty Gaj, i dalej prowadzi przez pola w las. Omiąja wznieślenia, wije się wśród pagórków, aż wreszcie przecina wąwóz i przeciska się między wielkimi kopcami i dalej wiedzie na północny wschód. Taka sobie leśna droga. Badania jednak wskazały, że ta malownicza droga, którą dziś ludzie wychodzą na zbieranie grzybów, to bardzo starożytny szlak sprzed tysięcy lat. Wtedy, gdy dzisiejszy Zalew Wiślany wznął się głębiej w łód — była to jedyna droga, która od granicy polskiej, obok dzisiejszych wałów i kopców — które okazują się pruskim grodziszczem i warownią — wiodła w głąb kraju Pru-

sów. To była jedyna droga w głąb kraju — do Warmów, Sarbów, Pomezanów, Litwinów, Żmudzinów i Jadzwingów. Nikt dziś nie dojdzie jej końca, bo ona szła ku krańcom ówczesnej ziemi. W taką to drogę, jedyną a tajemniczą, ku krańcom ziemi, wybrał się św. Wojciech w 997 r. Uszedł może zaledwie półtora kilometra i poniósł śmierć. Miał zakaz wejścia, więc wykonano wyrok na Orędowniku Ewangelii.

Taką zwyczajną drogą, starożytną i jedyną, która prowadzi do człowieka i do narodów jest Ewangelia. Święty Wojciech, tak jak św. Paweł, jak każdy Apostoł i Misjonarz, szedł w imieniu Kościoła do człowieka i do narodów z Ewangelią. Kościół dawniej i dziś idzie drogami wśród lasów i pól, ulicami i zaułkami, do człowieka i do narodów — zawsze z Ewangelią, czyli Dobrą Nowiną.

### 2. Droga do człowieka

Św. Wojciech poszedł do Prusów bez oddziału rycerzy, jak to proponował Bolesław Chrobry. Nawiązywał dialog, rozmowy ze strażnikami, z pogańskimi kapłanami. Była to droga człowieka do człowieka, i Ewangelii do człowieka.

Człowiek do człowieka usiłuje znaleźć drogę. Szuka wspólnych płaszczyzn: rodzinnych, zawodowych, kulturalnych. Wiemy jednak jak zawdą te płaszczyzny. Wiąż krwi, która łączy wąskie grona osób, nie może być drogą do każdego człowieka, a wiadomo także jak ta więź często zawodzi na terenie rodzinnym. Nie wystarczy także płaszczyzna zawodowa. Tworzą się cechy, związki, federacje. Czy jednak takie organizacje i związki są gwarancją, że przez nie jeden człowiek tra-

(Ciąg dalszy na str. 2-ej)

(Ciąg dalszy z 1 str.)

fi do drugiego? Przeciwnie — jedność zawodu może gwarantować interes pracowników i przedsiębiorców, człowiek zaś uwrażliwiony na swoje prawa i lekki na ewentualne skrzywdzenie, bacznie, podejrzliwie, a nierządno zazdrośnie patrzy na bliźniego. Tak więc i na tej płaszczyźnie często zamyka się droga człowieka do człowieka.

Wielką szansą dla tej drogi człowieka jest kultura, zwłaszcza humanistyczna, sięgająca do głębszych warstw ludzkiej osobowości. Kultura tak pojęta pozwala opanować odruchy, przemiłować przykrość, stworzyć nową dziedzinę dialogu itd. Kultura oparta na poszanowaniu osobowości człowieka jest jak gdyby przedmieściem Ewangelii.

Starożytni stwierdzali, że człowiek dla człowieka jest wilkiem. Jest to okrutne stwierdzenie, ale ma swój sprawdzian w sytuacjach, kiedy człowiek ogołocony jest z ideałów i wartości chrześcijańskich. Sławne stwierdzenie Papieża Jana Pawła II z Placu Zwycięstwa w Warszawie, że człowiek sam siebie nie może zrozumieć dogłębnie bez Chrystusa, ma także zastosowanie w o-wym szukaniu drogi człowieka do człowieka. Bez Chrystusa, to znaczy bez miłości przyswojonej sobie z Ewangelii, człowiek nie może znaleźć pewnej drogi do drugiego człowieka. Pozostaną dla siebie wilkami.

„Człowiek, jak uczy nasz Papież, jest pierwszą drogą, po której winniem kroczyć Kościół w wypełnianiu swojego posłannictwa” (Redemptor hominis 14).

Św. Wojciech szedł do Prus nie tylko z księgą Ewangelii, Ewangelia szła w nim, on był nią przepojony, bo szedł jako sługa Chrystusa i jako świadek na krańce ziemi. Z Wojciechem szedł Kościół.

I tak idzie zawsze. Kościół idzie drogą, którą jest człowiek, i idzie do człowieka. Kościół idzie z każdym kapłanem, z każdym katechetą i katechetką, idzie z każdym, kto okazuje miłosierdzie i wspomaga bezinteresownie bliźniego, idzie z każdym, kto z dobrą wolą niesie pokój.

W tej drodze Kościoła jaką jest człowiek są także jakieś „krańce ziemi”. Trzeba poznać „człowieka — drogę” w jego konkretnej sytuacji, w jego zagrożeniach i troskach, w jego nerwach i niepewności. Człowiek uwieczony trudami społecznego i ekonomicznego życia, zirytowany w kolejkach, zniechęcony w zakładzie pracy, bo brak surowców, gdy przyjdzie do domu otwiera telewizor, by

wreszcie usłyszeć, że coś dzieje się konstruktywnego, a gdy słyszy tylko oskarżenia, piętnowanie, lamenty, zamyka drogę do siebie, izoluje się, staje się „krańcem ziemi”.

Ludzie zniechęceni, nietrzeźwi, zrywający więzy ze zorganizowanym społeczeństwem — to jest także twarda droga Kościoła, biskupów i kapłanów, którą trzeba iść. Chrystusowe słowa: „Przyjdę i uzdrowię go” (Mt 8,7) — odnoszą się do każdego.

Jeżeli człowiek do człowieka nie może dojść, to musi dojść do człowieka Chrystus. Chrystus zaś idzie przez „swoich” ludzi, tych, którzy mają moc Ducha i Ewangelii, i są świadkami aż po krańce ziemi.

### 3. Droga Kościoła do narodów

Nie tylko indywidualny człowiek stanowi troskę Kościoła.

Kościół wierny nakazowi Chrystusa: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody... uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem. Oto Ja jestem z wami przy wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28, 19—20) — obejmuje troską całe ludy i państwa. Pomny tego nakazu szedł św. Paweł Apostoł, szedł św. Wojciech, szedł św. Stanisław biskup krakowski, szedł Prymas Dalbor, Prymas Hlond, Prymas Wyszyński. Różne są formy owego nauczania i przypominania.

Św. Benedykt, którego synem duchowym jako benedyktyn był również św. Wojciech, zakładał klasztory, wielkie samorządne centra modlitwy, kultury i gospodarki rolnej. W pracy i modlitwie przebudowywała się Europa z pogańskiego systemu gospodarczo-politycznego na chrześcijański. Chrześcijaństwo szło z miłością do każdego narodu, ukazywało braterstwo ludów wynikające z prawdy, że Bóg jest Ojcem wszystkich narodów.

Zjazd Gnieźnieński u Grobu św. Wojciecha w r. 1000 jest dobitnym przykładem idei wspólnotowej narodów przy jednoczesnym poszanowaniu ich własnych struktur i suwerenności. Od owego Zjazdu bowiem zaczęła się niezawisłość administracji kościelnej, która miała fundamentalne znaczenie dla politycznego rozwoju naszego Kraju.

Kościół uświadamiał sobie swe posłannictwo do poszczególnego narodu i bronił narodowej państwowości jako najlepszej formy bezpieczeństwa istnienia narodowego. Aby nie sięgać w daleką przeszłość, posłuchajmy jak Ks. Prymas Hlond motywował napisanie listu pasterskiego „O chrześcijańskie zasady życia pań-

stwowego” w r. 1932. Wyznał: „Kierowały mną przy pisaniu (tego listu pasterskiego) wiara w Państwo polskie i ukochanie narodu...” I dalej nauczał:

„Kościół bezwzględnie przyjmuje państwo jako potrzebę przyrodzoną i jako konieczne następstwo faktu, że człowiek przez Boga stworzony, ma taką a nie inną naturę. Państwo nie jest zatem czymś dowolnym, ale warunkiem naturalnego rozwoju ludzkości, która bez instytucji Państwa nie mogłaby osiągnąć swych przeznaczeń ziemskich i popadłaby w nieopisany chaos”.

A ile troski w swych naukach wykazał następca kardynała Hlonda Ks. Prymas Wyszyński! W wielu kazaniach — stanowiących tzw. cykl kazań „Świętokrzyskich” nauczał o wzajemnych obowiązkach, jakie mają względem siebie Kościół — Państwo — Rodzina. Ukazywał tam Wielki Prymas na podstawie argumentacji historycznej, co Kościół dał Narodowi. Dawał przede wszystkim ład hierarchiczny, za którym szedł ład prawny w wymiarze całego kraju, a to było podstawą do ładu nadprzyrodzonego. Ow ład nadprzyrodzony — to łączność społeczności Kościoła z Chrystusem. Chrystus jest siłą trwania Kościoła i jego niespożytości. „On też będąc nieustannie obecny w Kościele może mówić strwożonym nieraz kapłanom, biskupom i wiernym: „Nie lekajcie się, Ja jestem! Niebo i ziemia przemina, ale słowa moje nie przemina. — Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata”.

Kościół Chrystusowy wyposażony w takie pewniki, w takie moce nadprzyrodzone i ewangeliczne, trwa i nigdy nie opuszczał Narodu... Kościół nigdy Polski nie opuścił... płacił obficie krwią swoich synów, biskupów i kapłanów” (kazanie z dnia 25. 1. 1976). Wystarczy spojrzeć na tablicę w przedśionku tej bazyliki, by znaleźć potwierdzenie dla tej prawdy. Takie tablice ma niemal każda katedra, i wiele wiele świątyń.

Kościół wierny poszczególnym Narodom, otwiera się ku innym. Nie można być bowiem zazdrośnym o dobro duchowe. Jest potrzeba dzielenia się dobrem i wtedy radość jest pełniejsza, gdy można radować się razem. Toteż przed radościami i nienajmniejszymi, naszego wielkiego Jubileuszu tysiąclecia chrztu, Episkopat wystosował orędzie do ponad trzydziestu Episkopatów świata, zapraszając katolików innych krajów do uczestnictwa we wspólnej radości. Wśród tych orędzi był list do

(Ciąg dalszy na 3 str.)

# Ingres do wiecznika dziejów

„(...) Zważywszy, że stolice metropolitalne gnieźnieńska i warszawska, w jednej osobie związane, przez wzgląd umiłowanego śp. Księdza Kardynała Stefana Wyszyńskiego straciły swego Pasterza — postanowiliśmy na czele wymienionych Archidiecezji postawić Ciebie, Czcigodny Bracie, jako że poznaliśmy Twoje niezwykle zalety umysłu i serca oraz gorliwość w pracy duszpasterskiej, okazane na Stolicy Warmińskiej...” — głosi papieska bulla nominacyjna Ojca św. Jana Pawła II dla ks. abpa Józefa Glempa. Życzeniu Ojca św. stało się zadość. 13 września Roku Pańskiego 1981 odbył się w Gnieźnie uroczysty ingres — wprowadzenie nowego Prymasa do bazyliki archikatedralnej — „Matki wszystkich Kościołów polskich”.

## Losy metropolii

Ingres nowego Prymasa Polski ks. abpa Józefa Glempa otwiera nową kartę w dziejach Kościoła w Polsce. Nie obawiam się tych wielkich słów. Tego uczą dzieje. Wstępujący do

(Dokończenie ze 2 str.)

„niemieckich braci w Chrystusowym Urzędzie Pastorskim”. List w długiej analizie historycznych faktów ukazywał nieprawidłowości, grzechy i krzywdy, odczuwane zwłaszcza przez stronę polską, ale także podawał przykłady chrześcijańskiej współpracy i owocnych wzajemnych działań. List kończył się przebaczeniem i prośbą o przebaczenie. Biskupi niemieccy odpisali: „prosimy i my o zapomnienie, więcej, prosimy o przebaczenie... Zapomnienie jest sprawą ludzką, natomiast prośba o przebaczenie jest apelem skierowanym do tego, który doznał krzywdy, by spojrzeć na tę krzywdę miłosiernym okiem Boga i wyraził zgodę na nowy początek”. Przypomnijmy sobie ile te listy wywołały dyskusji i organizowanych pretensji względem Kościoła. A jednak trzeba o tych orędziach Kościoła wspomnieć wtedy, kiedy mówimy o drodze człowieka do człowieka i narodu do narodu. Tą drogą jest Ewangelia, która przebijają skorupy gniewu, nienawiści, uprzedzeń. Ewangelia jest Dobrą Nowiną, jest przebaczeniem, jest wyzwaniem ku lepszemu życiu.

Umiłowany Księżę Kardynale, następcy św. Stanisława Biskupa i Męczennika na biskupiej stolicy krakowskiej, Drodzy Arcybiskupi i Biskupi, Kapłani, Siostry zakonne, Goście

świętyni nowy biskup gnieźnieński wpisuje się na długą listę — jako osiemdziesiąty biskup tej diecezji oraz pięćdziesiąty szósty Prymas Polski. Na czele tej listy stoi błogosławiony Radzim Gaudenty, brat św. Wojciecha, który w 999 roku po ustanowieniu na synodzie rzymskim metropolii gnieźnieńskiej otrzymał nominację na jej pierwszego pastora. W historycznym kalendarium gnieźnieńskiej metropolii należałoby podkreślić kilka przynajmniej wydarzeń, które świadczą o jej centralnym znaczeniu dla Kościoła w Polsce. 1000 rok — Zjazd Gnieźnieński. Oprócz celów politycznych (program utworzenia monarchii i uniwersalnej w Europie), spełnił on bardzo ważną rolę kościelną. Do Gniezna przybyli wówczas delegaci Stolicy Apostolskiej z zamiarem wprowadzenia w życie postanowień synodu rzymskiego. Dokonano m.in. intronizacji metropolity Gaudentego i konsekracji biskupów: Poppona dla Krakowa, Jana dla Wrocławia i Reinberna dla Kolobrzegu. W 1075 roku po reakcji pogańskiej zreorga-

z kraju i z zagranicy, Siostry i Bracia — w tej uroczystej chwili ingresu nowego Prymasa uświadamiamy sobie wszyscy ową drogę Ewangelii do człowieka, do Narodu i do Państwa. Wspomnieliśmy św. Wojciecha i św. Stanisława, którzy szukając człowieka i jego zbawienia dotarli aż do krańców... do męczenniczej śmierci.

Przed nami także zadanie dotarcia do człowieka w mocach Ewangelii. Człowieka zmęczonego we wszystkich warstwach naszego społeczeństwa. Czasem wydaje się, że wszyscy przeciw wszystkim zatwardzili się. Ale to tylko wydaje się. Poza warstwą zaognienia i namiętności, poza tym wilczym pokazywaniem sobie zębów, kryje się nasza inna, lepsza, chrześcijańska natura. Trzeba, aby człowiek, owa niezgłębiona tajemnica istnienia w odkupionej przez Chrystusa osobowości, otworzył się ciężko ku swoim krańcom, aby mogła wejść do niego Dobra Nowina, Kościół! Jezusa Chrystusa, który jest Kościołem Pokoju.

My, Biskupi, kapłani i wierni, zjednoczeni z naszym Papieżem Janem Pawłem II, chcemy być sługami Ewangelii ku pokojowi i tu w Gnieźnie, Krakowie, w Warszawie, w Gdańsku, we Wrocławiu, w Przemysłu i w Szczecinie i aż po krańce ziemi. Amen.

nizowano Kościół w Polsce. Metropolia gnieźnieńska obejmowała wówczas biskupstwa: gnieźnieńskie, poznańskie, wrocławskie, wrocławskie, krakowskie i płockie (nowo utworzone). W latach 1124—1125 założono diecezję lubuską i związano ją organizacyjnie z Gnieznem (w XVI wieku uległa protestantyzacji). W 1139 r. powstała diecezja w Wolinie, przeniesiona po pięćdziesięciu latach do Kamienia, najpierw zależna od Gniezna, a od r. 1380 podporządkowana bezpośrednio Stolicy Apostolskiej. W 1243 r. powstała diecezja chełmińska, najpierw w gnieźnieńskiej więzi metropolitalnej, a od 1255 r. podporządkowana metropolii ryskiej zaś po jej upadku na powrót przyłączona do Gniezna. Od XIV do XVIII wieku tworzone nowe diecezje, które weszły w skład metropolii gnieźnieńskiej: wileńska (1387), żmudzka (1417), wendeńsko-inflancka (1585), smoleńska (1636), i łucka (pocz. XVII w.). Przed rozbiorem Polski do metropolii gnieźnieńskiej należały następujące diecezje gnieźnieńska, chełmińska, inflancka, smoleńska, wileńska, łucka, płocka, smoleńska, wrocławska, żmudzka, wrocławska i prawem suwerennym — warmińska (od 1646 r.).

W 1798 roku, w ramach reorganizacji Kościoła Łacińskiego na ziemiach zabranych przez Rosję, zostały odłączone od Gniezna i podporządkowane metropolii mohylowskiej diecezje: wileńska, żmudzka i łucka. Diecezje inflancka i smoleńska zostały zniesione. W 1807 r. Pius VII bulla „Quoniam charissimus” wyłączył diecezję krakowską z metropolii gnieźnieńskiej i wcielił do metropolii lwowskiej. W jedenaście lat później odłączono diecezję płocką i wrocławską, które podporządkowano nowo powstałej metropolii warszawskiej. W 1821 r. do godności arcybiskupstwa wyniesiono Poznań, zaś Wrocław i Warmię poddano pod jurysdykcję Stolicy Apostolskiej.

Po reorganizacji Kościoła w Polsce w 1925 roku metropolia gnieźnieńska i poznańska obejmowała diecezje: gnieźnieńską i poznańską, chełmińską oraz wrocławską. W 1946 roku Pius XII odłączył arcybiskupstwo poznańskie od unii personalnej z prymasowską Stolicą w Gnieźnie. I ostatni akt dziejów metropolii — w 1972, po ustanowieniu diecezji na ziemiach zachodnich i północnych, do Gniezna włączono biskupstwa szcze-

(Ciąg dalszy na 4 str.)

(Ciąg dalszy z 3 str.)

cińsko-kamieńskie i koszalińsko-kobrzeńskie.

Jak wynika z powyższego zarysu dziejów metropolii gnieźnieńskiej, przez wiele wieków, tu przy grobie św. Wojciecha znajdowało się centrum życia kościelnego, tu koronowano pierwszych królów, stąd rozchodzili się pierwsi biskupi do swoich misjonarzy głoszących Dobrą Nowinę od Odry aż do Bugu. Rolę prymasa i jego stolicy odzwierciedlają określenia, jakimi nazywa się pierwszego biskupa w kraju. Nuncjusz apostolski Honorat Visconti w relacji do Stolicy Apostolskiej w 1636 r. nazwał prymasa Polski, głową Kościoła polskiego<sup>o</sup>. Episkopat krajowy posługiwał się tym samym określeniem, dodając jeszcze inne: „pierwszy pasterz Kościoła polskiego”, „centrum naszej jedności”.

Prymasowa Bazylika w Gnieźnie, nazwana „Omnium Ecclesiarum Poloniae Mater” od samego początku stała się znakiem jednoczącym Kościół i naród. I chociaż pod wpływem zmiennych losów dziejowych znaczenie Gniezna zmalało, katedra z trumną św. Wojciecha pozostała czcigodnym ośrodkiem administracji Kościoła katolickiego, w którym dawne łączy się nierozdzielnie z nowym.

W czasie obchodów 975 lecia Metropolii Gnieźnieńskiej w 1975 roku, ówczesny biskup krakowski kar. Karol Wojtyła przemawiając na tej uroczystości powiedział: „Przybывamy do relikwii św. Wojciecha, my, biskupi i przedstawiciele ludu Bożego z całej dzisiejszej Polski. Przybывamy w tym przeświadczeniu, że tutaj jest nasze Gniazdo. Polska przez tyle stuleci rosła z tego Gniazda. Jeżeli dzisiaj do niego wracamy, to po to, ażeby wyrazić jedność z naszym początkiem — jedność, która zawsze żyła i rozwijała się, bez względu na to, jakie były koleje naszego narodu i państwa”.

### Następca św. Wojciecha

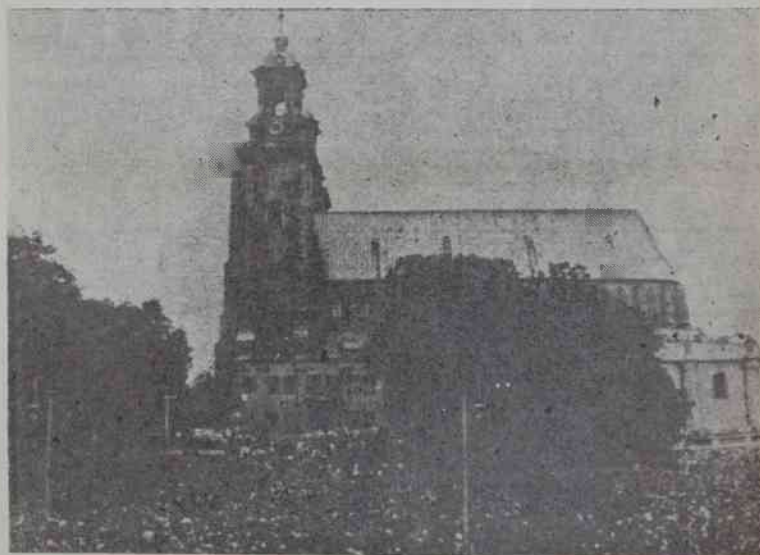
W niedzielę 13 września od wczesnych godzin rannych do Gniezna zaczęły napływać nieprzebrane gromady wiernych, pielgrzymki z parafii ze sztandarami, z najprzeróżniejszymi hasłami niesionymi na czele pochodów. Słowa pozdrowień i życzeń dla nowego Prymasa krzyżowały się z hasłami społecznymi, apelami o poprawę gospodarki, lepszą dolę robotników i chłopów. Tak już dzisiaj jest, że Kościół stał się nie tylko zgromadzeniem modlitwy, ale również ostoją społeczną, ucieczką w czas próby.

Uroczystość rozpoczęła się procesyjnym przejściem Księdza Prymasa święto Wojciechowym szlakiem, trasą, którą od blisko tysiąclecia przemierzają procesje w dzień odpustu ku czci Apostoła Prus i Pomorza, wiodącą od Kościoła św. Michała na wzgórzu zbarskim do katedry na wzgórza Lecha. W procesji przez miasto, Prymasa Polski poprzedzały delegacje przybyłe na uroczystość, długie szeregł duchowieństwa i zakonici, Kapituły kolegiackie z Gniezna, Kruszwicy i Łowicza, rektorzy katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Akademii Teologii Katolickiej, Papieskich Wydziałów Teologicznych, Uniwersytetu Poznańskiego, przedstawiciele władz państwowych oraz najwyższych władz „Solidarności”. W długim szpalerze między pałacem prymasowskim a katedrą, witał Prymasa niemal cały Episkopat Polski. Biskupi przybyli do Gniezna nie tylko z homagium dla nowego Prymasa, ale aby wziąć udział w rozpoczynającej się następnego dnia 180 Konferencji Episkopatu Polski.

Przy słynnych drzwiach gnieźnieńskich wręczono Arcybiskupowi klucze do katedry na znak jego zwierzchności w Kościele diecezjalnym, znak, że wchodził on do swojego domu. Ponadto wręczono mu chleb i beczułkę wina — symbole ofiary i obfitości owoców ziemi i pracy rąk. Przy biciu w dzwony, wśród których wyróżniał się donośnością św. Wojciech, drugi po Zygmunście największy polski dzwon, Arcypasterz wszedł do bazyliki archikatedralnej. Zagrały

fanfary, chór wykonał łaciński hymn: Ecce sacerdos magnus. Następnie przed srebrnym sarkofagiem św. Wojciecha Prymas ukląkł i odmówił pierwszą modlitwę: „Przystępuje do ołtarza Bożego, do Boga, który jest moim weselem i radością i z najgłębszą czcią całuje ten stół Pański, znak i miejsce ścisłego zjednoczenia z Chrystusem, źródłem jedności Kościoła i braterskiej zgodności”. Po okadzeniu ołtarza św. Wojciecha i odśpiewaniu hymnu „Bogurodzica”, Arcybiskup gnieźnieński odmówił pełną głębi modlitwę, której tekst chciałbym koniecznie przywołać: „Wszchemogący Wieczny Boże, Ojcze Ludów i narodów! Klęcząc u stóp Bogurodzicy Dziewicy, Wniebowziętej Patronki Kościoła Gnieźnieńskiego, przyzywamy wstawienictwa wszystkich Patronów naszych, szczególnie zaś św. Wojciecha, św. Stanisława, bł. Radzima, polskich Braci Męczenników, bł. Jolanty, bł. Bogumiła, i pokornie Ciebie błagamy o łaski dla Kościoła Gnieźnieńskiego, Metropolii i całego naszego Narodu żyjącego w Kraju i na Emigracji. Umocnij naszą wiarę, miłość i nadzieję nadprzyrodzoną, dodawaj nam mocy i odwagi do codziennego apostołstwa czynu, ucz wytrwałości w zdobywaniu dusz dla Królestwa Twego. Od grobu św. Wojciecha, naszego Patrona i Opiekuna, z Góry Lecha, miejsca legendarnego „Gniazda Orłów”, pierwszej stolicy Polski i koleby naszego chrześcijaństwa, podnosimy do Ciebie Panie hymn uwiel-

(Dokończenie na str. 6-ef)



## PIEŚŃ o BERNADECIE

Jest godzina pierwsza po północy. Przez puste, słabo oświetlone uliczki Nevers kroczy samotny mężczyzna, borykając się z gwałtowną wichurą. Płacz płacze mu się koło nóg. Obydwoma rękami przytrzymuje na głowie płaski kapelusz o szerokim rondzie. Jedynie po tym kapeluszu z fioletowym sznurkiem można poznać dostojnika, kościelnego księdza Forcade z Nevers. Choć bardzo przyspiesza kroku, niemająco potrzebuje czasu, aby dotrzeć do klasztoru świętej Hildegardy. Popędza go obawa, aby nie przyjechać za późno. Wyrwano go ze snu dla bardzo ważnej przyczyny. Bliska śmierć cudotwórczyni z Lourdes wymaga obecności biskupa. Historia uczy, że w obliczu śmierci istot wybranych zdarzają się cuda. Poza tym jest rzeczą konieczną, aby ktoś reprezentujący autoritet Kościoła wysłuchał ostatnich zleceń, czy wyznań błogosławionej. A że sprawy świata są skomplikowane, a serce ludzkie niezgłębioną przepaścią, nie wydaje się rzeczą nieprawdopodobną, że owa dziewczyna stojąca na progu śmierci i wieczności odwoła i cofnie niektóre swe zeznania, na których komisja biskupia oparła swój sąd.

W bramie klasztoru matka Józefina Imbert czeka już na biskupa. Korpulentny starszy pan nie może zlać tchu i wyciera spoczone czoło :

— Jak się miewa chora ?

Matka przełożona, uosobienie spokoju, jest dziś widocznie głęboko wstrząśnięta. Nocna lampka, którą trzyma w ręce, oświeca jej zwiędłą twarz z ostro wystającymi kośćmi policzkowymi.

— Doktor Saint-Cyr stracił wszelką nadzieję, Ekscelencjo — odpowiada. — Matko Boża, jakie doświadczenie Bóg na nas zsyła.

— Co zostało dotąd zrobione ? — pyta biskup ze zmarszczoną brwią.

— Przed godziną Maria Bernarda miała otrzymać święty Wiatyk, lecz z powodu ciągłych torsji było to niemożliwe. Została więc tylko zaopatrzona ostatnimi Olejami świętymi.

— Czy chora ma przytomność, matko ?

— Jest bardzo słaba. Ekscelencjo, ale zupełnie przytomna.

Biskup, orientujący się dokładnie w rozkładzie domu, wchodzi razem z przełożoną do pokoju przyjąć. Zdejmuje płaszcz i siada, aby chwilę odsapnąć.

— Jak to się mogło stać, dobry Boże ? — pyta. — Czy nie miała dostatecznej opieki ?

Matka przełożona odpowiada, trzymając ręce złożone na krzyż :

— W porozumieniu i za zgodą Waszej Ekscelencji zatrudnialiśmy nowicjuszkę w kuchni. Lecz idąc za radą doktora Saint-Cyr, odsunęliśmy ją już w pierwszym tygodniu od wszystkich ciężkich robót. Wiemy poza tym, że służba w kuchni daje nowicjuszkę wielkie zadowolenie.

Biskup rzuca na przeoryszkę podejrzliwe spojrzenie.

— Czy może w dziedzinie duchowej, wewnętrznej nie przeciągnięto struny ? — pyta zupełnie otwarcie.

Matka Imbert sztywnieje.

— Matka Vauzous otrzymała ode mnie polecenie zajęcia się nowicjuszką jak najtroskliwiej i z największą sumiennością.

— Donoszą mi z różnych stron — mówi dalej biskup — że godziny rekreacji nowicjuszek tego domu odbywają się trochę niezwykłe...

Przełożona zaciska wargi i odpowiada ze spuszczoną głową :

— Mistrzynie naszego nowicjatu jest zdania, że gry i ruch na świeżym powietrzu są najlepszym lekarstwem na chwilowe zniechęcenie tych młodych istot. I doktor Saint-Cyr osobiście to podkreślał, że nie należy Marii Bernardy wyłączać z tych dziecinnie niewinnych rozrywek.

Biskup Forcade wdycha ciężko.

— Droga matko, jestem bardzo przygnębiony, naprawdę, bardzo przygnębiony. Latem powierzam wam się Bernadetę Soubirous i jeszcze się nawet rok nie skończył, a... na Bernadetę Soubirous zwrócone są teraz oczy całego świata ! Niech sobie matka wyobrazi, jakie skutki będzie miała ta nagła śmierć ! Ile to będzie gadania, Boże wielki ! ile pisaniny ! I jakie straszne podejrzenie ! Mój kolega, biskup Laurence z Tarbes jest człowiekiem prawym i godnym podziwu...

Biskup Forcade woli nie dokończyć tego zdania. Natomiast wstaje i każe się zaprowadzić do pokoju umierającej. Jest to dość obszerna izba, przeznaczona dla chorych zakonnice. Ułożona wysoko na poduszkach, leży Bernadeta wyprostowana, bez ruchu. Twarzyczka jej aż się skurczyła po ciężkim krwotoku i wielogodzinnych torsjach. Błyszczące oczy zachowały właściwy sobie wyraz wyniosłej apatii. Lecz oddech przerywany, krótki i rżący wskazuje, że agonia już się rozpoczęła. Doktor Saint-Cyr bada puls. Kapelan domowy ksiądz Fèbvre półgłosem odmawia modlitwy za konających i również półgłosem odpowiadają mu klęczące wokół zakonnice. Matka mistrzyni stoi wyprostowana, skamieniała ze złożonymi rękoma. Jej twarz ma barwę szaro-zieloną, a zapadnięte, głęboko osadzone oczy z tragicznym napięciem wpijają się w chorą. Biskup Forcade podchodzi do łóżka.

— Czy możesz mnie zrozumieć, moja córko ? — pyta.

Bernadeta potakuje.

— Czy masz może coś do powiedzenia twojemu biskupowi ?

Bernadeta z lekka potrząsa głową.

— Czy masz tyle siły, aby mówić ?

Chora zaprzecza po raz drugi.

Biskup klęka i odmawia modlitwy. Potem wstaje i do głębi poruszony prosi przełożoną o jakiś pokój na tę noc. Gdy już się znalazł na korytarzu i podąża za matką Imbert, słyszy nagle za sobą stuk ciężkiego obuwia.

To matka mistrzyni.

— Wasza Ekscelencjo — zaczyna drżącym głosem Maria Teresa. — Czy Najświętsza Panna nie będzie się na nas zbyt gniewała, gdy będzie musiała przyjąć swoją wybraną jeszcze bez słów ?

— Tak matka myśli ? — pyta biskup jakoś twardo. Wzbiera w nim bowiem nieokreślone uczucie niechęci do tej mniszki.

(Ciąg dalszy nastąpi)

(Dokończenie ze str. 4-ej)

bienia i wdzięczności: Ciebie, poprzez okrąg ziemi, z głębi serca ile zdoła, okrąg ludów zgodzonymi wielbłądźmi święta pieśń Kościoła.

A Ty, Bogurodzico Dziewico — Potężna nasza Opiekunko i Orędowniczko, usłysz głosy, napelnij myśli człowiecze, słysz modlitwę, jeźże Cię prosimy. To dać raczy, Jegoż prosimy: Daj na świecie zbożny pobyt, po żywocie rajski przebył, Kyrie eleison. Amen”.

Po odczytaniu dekretu Stolicy Apostolskiej, mianującej ks. arcybiskupa Józefa Glempa metropolitą gnieźnieńsko-warszawskim i Prymasem Polski rozpoczęły się przygotowania do Mszy św. Ksiądz Prymas ubrał się w historyczne szaty liturgiczne, m.in. ornat pochodzący z II poł. XVIII wieku z daru prymasa Antoniego Ostrowskiego pektorał — krzyż biskupi wykonany przed stu laty w Tuluzie, zwany krzyżem rodziny Ledóchowskich; pierścień biskupi datowany na połowę XII wieku, noszony przez abpa Jakuba Świńkę; pastorał ufundowany przez Prymasa Stefana Wyszyńskiego na uroczystości milenijne. We Mszy św. użyto także m.in. tzw. kielicha św. Wojciecha z X wieku oraz ewangelii zwanego złotym kodeksem pochodzącego z drugiej poł. XI wieku.

Przy śpiewie pieśni „Gaude Mater Polonia” ks. Prymas w otoczeniu asysty liturgicznej, poprzedzany przez kilkuset koncelebrujących z nim księży z metropolii gnieźnieńskiej udał się do ołtarza polowego ustawionego przed katedrą, w miejscu, gdzie przed dwoma laty celebrował Mszę św. Jan Paweł II.

#### Caritati in iustitia

Przez sprawiedliwość ku miłości — tak brzmi hasło prymasowskiej posługi ks. arcybiskupa Józefa Glempa. Słowa te, wpisane w herb, na którym widnieją św. Wojciech ze św. Janem — patroni katedr gnieźnieńskiej i warszawskiej — stanowią dość wyrazisty program posługi duszpasterskiej nowego Prymasa.

Nieprzypadkowe to słowa, zważywszy totalną ich negację w ostatnich latach w naszym kraju. „I ten Prymas ma być mężem stanu i Kościoła zarazem” — trafnie wagę tej służby określił w czasie powitania przed Mszą św. bp Jan Czerniak. Księdzu Prymasowi Glemptowi przypało kontynuować dzieło Prymasa Tysiąclecia — jak nazwał kard. Wyszyńskiego papież Jan Paweł II.

„Takiego Ojca, pasterza i prymasa Bóg daje raz na tysiąc lat!”.

Przypadło mu w udziale kontynuować przede wszystkim posługę misyjną, aby w imieniu Kościoła mógł każdemu człowiekowi ukazać drogę do ewangelii, do prawdy, do nieprzemijających wartości. O tym mówił ks. Prymas w homilii mszalnej. „Człowiek do człowieka usiłuje znaleźć drogę. Szuka wspólnych płaszczyzn: rodzinnych, zawodowych, kulturalnych. Wiemy jednak jak zawodzą te płaszczyzny. Więź krwi, która łączy wąskie grona osób, nie może być drogą do każdego człowieka, a wiadomo także jak ta więź często zawodzi na terenie rodzinnym. Nie wystarczy także płaszczyzna zawodowa”. Pozostaje jedyna droga, zawsze pewna i właściwa, droga, którą jest sam człowiek — mówił dalej Prymas. „Jeżeli człowiek do człowieka nie może dojść, do musi dojść do człowieka Chrystus. Chrystus zaś idzie przez swoich ludzi, tych, którzy mają moc ducha i ewangelii, i są świadkami aż po krańce ziemi”.

Następnie ks. abp. Glempt wskazał na rolę Kościoła w tworzeniu więzi między ludźmi tego samego narodu, na kształtowanie rodziny i państwa. Przypomniał swoich wielkich poprzedników Prymasów Hlonda i Wyszyńskiego, nawiązał do pamiętnego milenijnego listu biskupów polskich do niemieckich wysłanego właśnie do Gniezna. Zadanie dotarcia do człowieka przez moc ewangelii — określił ks. Prymas jako najpilniejszą pracę Kościoła od czasów apostołów po dziś dzień. W wymiarze polskim służba ta musi być nieprzerwana. „Czasem wydaje się, że wszyscy przeciw wszystkim zatwardzili się. Ale to tylko wydaje się. Poza warstwą zaognienia i namietności, poza tym wilczym pokazywaniem sobie zębów, kryje się nasza inna, lepsza, chrześcijańska natura. Trzeba przestać wyliczać cudze grzechy. To wyliczanie niczego nie buduje. Trzeba, aby człowiek, owa niezgłębiona tajemnica istnienia w odkupionej przez Chrystusa osobowości, otworzył ścieżkę ku swoim krańcom, aby mogła wejść do niego dobra nowina, Kościół Jezusa Chrystusa, który jest Kościołem pokoju”.

Zmierzało już, gdy Msza św. na wzgórzu Lecha dobiegała końca. Orogonna rzesza wiernych trwała cierpliwie na modlitwie, złączona w jedności duchowej ze sprawującym ofiarę nowym Prymasem Polski. W tyle za ołtarzem wznosił się ogromny masyw prymasowskiej bazyliki archikatedralnej. Tu w VIII wieku znajdowało się miejsce kultu pogańskiego, a w sto lat później zbudowano pierwszą świątynię chrześcijańską.

Od tego czasu, mimo burzliwych dziejów metropolii i katedry, znajdowało się tu gniazdo polskiego chrześcijaństwa, centrum dróg Kościoła obecnego nieprzerwanie w polskiej historii. O tym nie wolno zapominać. Gniezno — pierwsza w hierarchii polskiej diecezja, pierwsza w Polsce świątynia, choć dzisiaj nie posiadają tak uprzywilejowanego charakteru jak dawniej, stanowią żywe świadectwo wiary naszego chrześcijańskiego narodu. Tu, przy grobie św. Wojciecha zbudowano od podstaw i Kościół i państwowość. Pamiętamy, że tylko władca posiadający niezależną organizację kościelną mógł zabiegać o koronę królewską. Własna metropolia zbudowana na grobie św. Wojciecha umożliwiła Piastom osiągnięcie najwyższego celu i korony królewskiej. Właśnie w bazylice gnieźnieńskiej dokonano się ów pierwszy akt koronacji, i chociaż w XIV wieku przeniesiono obrzęd koronacyjny do Krakowa, koronatorem pozostał nadal arcybiskup gnieźnieński.

Uroczystość prymasowskiego ingresu w Gnieźnie zakończyła się podwójnym błogosławieństwem. Pierwsze — na zakończenie Mszy św., drugie — z balkonu Domu Prymasowskiego. Krótkie przemówienie Księdza Prymasa przy tej okazji, pełne serdeczności, skrzące się dowieceniem, było dla tysięcy wiernych okazją bliższego poznania nowego Pasterza polskiego Kościoła — człowieka pełnego prostoty, wewnętrznej skupienia i ładu. W pełni zgadzam się z oceną wielu uczestników tej uroczystości, że przypominała piękne modlitwne spotkanie z naszym Rodakiem na Piotrowej Stolicy Janem Pawłem II. Jeszcze będąc biskupem krakowskim i przemawiając w czasie obchodów 975 lecia metropolii gnieźnieńskiej — o czym wspomnieliśmy na wstępie — podkreślał: „Jesteśmy dziećmi jednej, jedynej Polski, i tej jednej jedynej Polski, Polski Wojciecha i Stanisława chcemy pozostać zawsze wiernymi dziećmi mając tę świadomość, że gdybyśmy oderwali się od naszych korzeni, gdybyśmy zapomnieli o naszym Gnieździe, zagubilibyśmy także siebie wśród zawilich dróg historii. Dwa lata temu, w trakcie pamiętnej pęłgrzymki papieskiej do Gniezna, Ojciec św. zamiast słowa „Gniazdo” użył określenia: Wieczernik dziejów. Ingres Prymasa 13 września był z pewnością kolejnym historycznym spotkaniem w gnieźnieńskim wieczerniku dziejów polskiego Kościoła.

Czesław RYSZKA

## Płonące lampy

Radosną, a jednocześnie bardzo realistyczną koncepcję życia przedstawia nam Chrystus w dzisiejszej Ewangelii. Miłość i szczęście młodych małżonków ma być jakimś dalekim śladem pełni miłości i radości w Królestwie Bożym. Ze słów Chrystusa wolno nam wnosić, że to ku czemu idzie człowiek Królestwa Bożego, jest doskonałą radością.

Ta optymistyczna postawa w stosunku do życia jako całości, wymaga jednak trzeźwej oceny rzeczywistości i wycucia chwili obecnej. Oblubieniec jeszcze nie nadzedeł. Pomiedzy naszym obecnym pragnieniem szczęścia a wieczną miłością jest czas oczekiwania, które winno w sobie zawierać przezorną i cierpliwą wytrwałość. Oblubieniec zwleka... Trwa jeszcze ciemność, potrzebne są lampy. Czas oczekiwania sprawdza wartość czekających ludzi. Wykładnikiem i sprawdzianem mądrości jest płonąca lampa — symbol nadprzyrodzonej światłości. W Objawieniu Bożym pojęcie ognia i światła łączy się zawsze z Osobą Najświętszego Boga, natomiast ciemności oznaczają zawsze to, co się Bogu sprzeciwia. Święty autor Starego Przymierza zapisał, że Bóg mieszka w światłości nieprzystępnej, że Sam jest światłością i nie ma w Nim żadnej ciemności. Starzec Symeon ogłosił całej ziemi, że Chrystus jest światłością na oświecenie wszystkich narodów. Sam Chrystus stwierdza: „Ja jestem światłością świata” i pragnie, by ta Jego światłość była w innych. Przyszedłem — mówi — rzucić ogień na świat i bardzo tego chcę, by się ten ogień w was zapalił. Ogień zapalony przez Boga w duszy człowieka uczestniczy nieustannie w światłości, która stanowi naturę i istotę Boga. Dał im moc, by się stali Synami Bożymi. Narodziny do synostwa Bożego nie są niszczone. Płonącą lampę życia nadprzyrodzonego, życia w światłości łaski, trzeba ochraniać z nieustanną troskliwością, by nie zgasła. Ten bowiem, który rzuca swój ogień na świat, przyjdzie w czasie tylko sobie wiadomym, by szukać ludzi o duszach, w których płonie rzuczone i rozniecone przezeń światło...

- ludzi, którzy zadali sobie trud, by wśród wichru i niepogody ocalić i podtrzymać płonąca lampę.
- ludzi, którzy umieli stworzyć takie warunki, że ogień płonie żarem.
- mądrych rozumnych ludzi, którzy na czas długiego i męczącego o-

czekiwania przezornie zaopatrzyli swe lampy w oliwę.

To co w języku Ewangelii zostało nazwane oliwą, w duchu prawdy objawionej należy uznać za coś, co żywi w nas ogień Boży i zarazem napędza nas Bożym życiem i światłem. Jest to moc życia płynąca z Chrystusa jako Syna Bożego. Jest to moc ku zmartwychwstaniu, ofiarowana naszemu ciału, moc pozwalająca nam wstąpić do Ojca, kiedy przyjdzie czas i znaleźć się tam, gdzie jest Chrystus.

Lampa staje się sprzętem sensownym tylko wtedy, kiedy jest wewnątrz pełna, by przez swą wewnętrzną pełnię dać światło. Użyteczność, a nie dekoratywność nadaje jej sens. Chrześcijaństwo jest trzeźwe i praktyczne jak człowiek, któremu wypadło iść w ciemnościach; zawsze wyciągnie ręce raczej po prosty kogonek, byle jasno oświecał drogę, niż po ozdobne cacko, które nie jest zdolne dać światła. Najważniejsze bowiem jest światło.

W tej roztropnej trzeźwości chrześcijaństwa winien uczestniczyć każdy wierzący, ilekroć podejmuje codzienną, nieustanną troskę, by wewnątrz jego było pełne, a przez to zdolne do podtrzymania tych wartości, które żywią nadprzyrodzone światło łaski. W tym ujęciu oczekiwanie na oblubienicę nie jest bezczynnością. Wypełnia ją nieustanna praca i troska o duchową pełnię. Ludzie mądrzy wiedzą, że trzeba mieć oliwy niemało, ponieważ „oblubieniec zwleka”, czekanie może trwać jeszcze bardzo długo. Oliwy trzeba mieć wiele... I na czas trzeźwości i na czas, kiedy czekającym zdarza się zasnąć.

A zasypiają wszyscy. roztropni i nieroztropni. Kiedy się bowiem czeka bardzo długo, to człowiek może chwilowo zapomnieć o przedmiocie oczekiwania, tyle przecież atrakcyjnych zjawisk przesuwa się przed oczyma czekającego. Oczarowują wyobraźnię, angażują uczucie. Niejednokrotnie przypadkowa sytuacja bierze człowieka w niewolę. W bliskiej perspektywie małe rzeczy i sprawy rosną nieproporcjonalnie i pozornie przerastają sprawę Królestwa Bożego. Potrafią je nieraz całkowicie przesłonić... Człowiek zasypia, choć wydaje mu się, że nadal jest bardzo czynny. W ten sposób zdarza się nieraz zasnąć ludziom najlepszej woli.

Powaga sytuacji leży w tym, że w

każdym momencie, nawet najmniej sposobnym, trzeba być w pogotowiu. "O północy rozległo się wołanie: oto oblubieniec idzie, wyjdźcie naprzeciw". Właśnie o północy, w porze najmniej sposobnej, wtedy przychodzi. Dla człowieka prawie każdy moment życia wydaje się być nie na rękę, by przechodzić z doczesności do wieczności. W każdym wieku śmierć wydaje się zaskoczeniem. Dla dziecka, ponieważ ma jeszcze całe życie przed sobą. Dla wieku dojrzałego, ponieważ jest to okres największych możliwości, najbujniejszej twórczości. Dla starca nawet, bo jest tak bardzo do życia przywiązany. „Oblubieniec nadchodzi, wyjdźcie naprzeciw niemu.” Raz tylko jeden słuszy każdy z żyjących ten głos. Raz tylko jeden przychodzi Bóg, a naprzeciw Niemu trzeba wyjść z płonąca lampą.

Gasnące lampy stanowią tragedię tego spotkania. Teraz właśnie powinny płonąć najjaśniej. Teraz lampa daje jedynę, nieodwołalne świadectwo o człowieku. Najsumtniejsze jest to, że gasnących lamp nic uratować nie zdoła. Czas bratniego wspomagania i dzielenia się bezpowrotnie przeminął, a prośbę skierowaną do „roztropnych” jest bezprzedmiotowa: „nie wystarczy nam i wam”. Wyprawa po oliwę nic nie zmieni, nie jest bowiem czas kupowania. Teraz właśnie otwarto drzwi i jedyna rozsądna rzecz to wejść. Był czas zdobywania i kupowania, lecz przeminął, teraz jest czas szeroko otwartych drzwi... czas wchodzenia na ogień. Czas jedyny, ponieważ niedługo drzwi zostaną nieodwołalnie zamknięte.

Jakaś ubezwładniająca groza kryje się w tym powiedzeniu o drzwiach zamkniętych, spoza których głos Boży mówi: „nie znam was”... Jest w tych słowach tajemnica, przed którą ustąpić musi myśl ludzka. Żadna myśl stworzona nie ogarnie znaczenia tych słów. Z tym więc większym przejęciem weźmy do serca Chrystusowe ostrzeżenie: „czuwajcie tedy, bo nie znacie dnia ani godziny”. W zachowaniu bowiem postawionych przez Jezusa Chrystusa wskazań, zamyka się spełnienie naszych nadziei radosnego spotkania i powitania oblubienicą — spotkania o zmieszonym miłością, która nigdy nie gaśnie. Poza program wieczności lampy już nie gasną.

Opracował:  
Ks. Wacław Szubert

# KULTURA EMIGRACYJNA

## Arcybiskup Wileński JAN CIEPLAK

Sluga Boży Jan Cieplak urodził się 17 sierpnia 1857 roku w Dąbrowie Górniczej jako syn robotnika.

W roku 1878 ukończył seminarium kieleckie, zaś w roku 1881 akademię duchowną w Petersburgu ze stopniem magistra teologii. W tym samym roku otrzymał święcenia kapłańskie w Kielcach. Potem został powołany na wykładowcę teologii moralnej i dogmatycznej akademii duchownej w Petersburgu. Przez ówczesny wiek był profesorem zaskarbiając sobie miłość młodzieży akademickiej.

W roku 1908 zostaje mianowany przez papieża biskupem tytularnym cwaryjskim i sufraganem mohylewskim przy boku arcybiskupa Wnukowskiego, a po jego zgodnie — przy arcybiskupie Kluczyńskim.

W roku 1910 odbywa ksiądz biskup Cieplak podróż na Syberię, po raz pierwszy nie jako zesłaniec, ale jako zwierzchnik diecezji. Jedzie tyśiące wiorstw konno lub na saniach do polskich kolonii w mroźnej Syberii, aby przypomnieć Polakom o miłości Boga, który ich nigdy nie opuszcza.

Potem staje na czele olbrzymiej archidiecezji jako administrator aż do czasów rządu arcybiskupa-metropolity Roppah. Wreszcie, po jego przymusowym wyjeździe jako wikariusz generalny jest zwierzchnikiem wszystkich katolików w Rosji. W roku 1919 otrzymuje tytuł arcybiskupa. Położenie kapłanów polskich było wówczas tym straszniejsze, gdyż Polska toczyła krwawą wojnę ze Związkiem Sowieckim. Rosjanie początkowo nie wtrącali się do spraw Kościoła Katolickiego, lecz już w roku 1920 arcybiskup Jan Cieplak zostaje podstępnie aresztowany. Przez dwa tygodnie siedzi w więzieniu, zwolniony dopiero po interwencji parafian.

Po raz drugi zostaje aresztowany w roku 1921, kiedy na dworcu kolejowym żegnał Polaków wracających do kraju. Po dwóch dniach został zwolniony.

Na wielką skalę zaczęły się przesładowania w roku 1923. Rząd So-



wiecki, nie pamiętając o pomocy papieskiej dla głodnych Rosjan, przede wszystkim uderzył w szeregi kapłanów katolickich.

W marcu 1923 roku Ksiądz Arcybiskup Jan Cieplak wezwany został z 14 kapłanami (w tym między innymi z ks. prałatem Butkiewiczem) i opuścił Petersburg na zawsze. Wyjechał do Moskwy.

Wkrótce po przybyciu wszystkich kapłanów aresztowano i postawiono jako więźniów przed sądem. Oskarżał prokurator Krylenko, zaciekle wróg katolicyzmu i Polski. Proces ten odbił się szerokim echem na całym świecie.

Ksiądz Arcybiskup skazany został na śmierć, a później ten wyrok zamieniono na 10 lat więzienia.

Interwencja Polski i innych państw nie odniosły skutku, aby uwolnić Arcybiskupa Cieplaka.

Dopiero po roku katoggi w dniu 9 kwietnia 1924 roku kazano wyjść Arcybiskupowi z celi więziennej i wsiąść do samochodu w towarzystwie dwóch policjantów „czekistów”, potem umieszczono go w pociągu. Ksiądz Arcybiskup sądził, że wiozą go na miejsce kaźni. Tymczasem przybył nad granicę łotewską i tam go straż wypuściła doręczając przepustkę umożliwiającą przejście za granicę. Został wolny, lecz wśród obcych i bez pieniędzy, nie wiedząc nawet, gdzie się znajduje. Poznał go jednak pewien kolejarz-łotysz o nazwisku Brize i pożyczyl pieniędzy na bilet do Rygi, stolicy Łotwy.

Pamiętna była triumfalna podróż Arcybiskupa Cieplaka z Rygi do Warszawy. Thumy dowiedziawszy się

o jego przyjeździe oczekiwały go na dworcach dzień i noc, pomimo zima.

W Warszawie młodzież wyprzęgła konie z powozu i sama zawiozła Shugę Bożego, Męczennika za Wiarę do kościoła Kapucynów.

Na wezwanie Ojca Świętego przybył Ksiądz Arcybiskup do Rzymu, aby zdać sprawozdanie z położenia Kościoła w Rosji.

Tego roku 10 listopada Arcybiskup Cieplak udał się do Ameryki, gdzie akurat rozpanoszył się tak zw. Kościół Narodowy siejąc wśród Polaków nienawiść i spory.

Jego 3-miesięczny pobyt w USA był ustawiczną podróżą połączony z ogromnym zmęczeniem, którego nie odczuwał, bo był zahartowanym w pracy i znoju.

Tam otrzymał wiadomość o mianowaniu go przez papieża PIERSZYMU ARCYBISKUPEM WILEŃSKIM.

Już przygotowywał się do wyjazdu do Polski, lecz Bóg postanowił inaczej.

Odwolał go z ziemskiego życia, tak bardzo pracowitego i męczeńskiego do wiecznej chwały w dniu 17 lutego 1926 roku w Pasaic, N. Jersey (USA).

Więść o zgonie Bohatera Wiary obiegła cały świat. Stał się dla wszystkich symbolem nieugiętej postawy wobec Nauki Chrystusa, dla którego nie zawahał się ofiarować swego życia w moskiewskim procesie.

Módlmy się, by rychło Sługę Bożego Jana CIEPLAKA Kościół powołał w poczet błogosławionych.

**Bogdan Nowak**

LA VOIX CATHOLIQUE  
GŁOS KATOLICKI

263-bis, rue St-Honoré — 75001 PARIS  
Telefon: 260.07.69

CCP: PARIS 12 777 08 U

Dyrektor: Ks. Prałat Z. BERNACKI  
Redaguje: Zespół redakcyjny  
Administrator: Br. W. SZYNAKIEWICZ

Nr d'autorisation 60.593

Mission Catholique Polonaise  
263-bis, rue St-Honoré — 75001 PARIS

Imprimerie „NARODOWIEC”  
101, rue E. Zola — 62302 LENS



## Rozpoczynamy naukę JEZYKA POLSKIEGO!

(Komunikat Polsko - Francuskiego Zjednoczenia Kulturalno-Oświatowego).

Liévin to miasto szkół. Są tu Collèges (CES), Licea (Lycées), w których uczą się dzieci i młodzież z okolicznych miejscowości.

Piętnaście lat temu, na cały ten okręg była jedna polska nauczycielka.

Po jej odejściu, przez te piętnaście lat — cisza !

W tym roku, dzięki Centre Culturel et Social w Liévin, nauka języka polskiego zostanie wznowiona. Będą prowadzone dwa kursy :

a) dla dzieci od 10 lat (ze szkół powszechnych i z Collèges (CES)). Nauka odbywać się będzie co środę od godz. 14,30 do 15,30.

Pierwsza lekcja odbędzie się w środę 18 listopada.

b) dla dorosłych, włączając w to uczniów w Liceum — nauka odbywać się będzie co czwartek od godz. 18,30 do 20,30.

Pierwsza lekcja odbędzie się w czwartek 5 listopada.

Lekcje odbywać się będą w Centre Culturel et Social — ZAC Les Marichelles — 62800 LIEVIN — Tel. (21) 42.91.06.  
(21) 42.91.06.

Nauka jest bezpłatna. Centre przyjmuje zapisy i udziela wszelkich informacji codziennie od godz. 9 do 12 i od 14 do 19 z wyjątkiem niedziel i poniedziałków.

Prosimy wszystkich, aby zawiadomili o tych możliwościach rodziców, mających dzieci w Collèges i Liceach, znajomych i przyjaciół. Sprawa ta jest bardzo ważna. Bo od funkcjonowania tych kursów zależy będzie otwarcie oficjalnej nauki języka polskiego w Collèges i Liceach, oraz stworzenie w nich specjalnych klas polskich w normalnych zajęciach.

Wszystko jest w naszym ręku. Mamy wszelkie możliwości.

J. Kudlikowski  
Prezes Polsko-Francuskiego  
Zjedn. Kulturalno-Oświatowego

## Nabożeństwo za śp. Arcybiskupa Gawliny

W niedzielę 20 września br. ks. Mieczysław Kowalczyk ze Zgromadzenia Księży Chrystusowców odprawi Mszę św. za spokój duszy śp. Arcybiskupa Józefa Gawliny, byłego Opiekuna Emigracji, z okazji 17 rocznicy śmierci byłego biskupa połowego Wojsk Polskich. W okolicznościowym przemówieniu Celebrans podkreślił walory religijno-patriotyczne arcybiskupa Gawliny jako Kapłana, Biskupa i Opiekuna Emigracji, szczególnie w trudnym okresie zmagania się Narodu w czasie drugiej wojny światowej i odbudowy bytu narodowego po wojnie, jak również opieki nad Emigracją rozrzuconą po całym świecie.

Po nabożeństwie wierni skupili się przy płycie pamiątkowej ku czci Zmarłego Arcypasterza umieszczonej po prawie stronie nawy kościoła św. Stanisława, biskupa i męczennika.

## BIULETYN KOŁA LWOWIAN

Nie było nam dane wrócić do chwałowego LWOWA w chwale zwycięstwa, jako żołnierzy Rzeczypospolitej jako zwycięzcy naszej słusznej sprawy. Pozostaliśmy dobrowolnie na obczyźnie, aby dalej walczyć o wolność naszej ojczyzny i mowy naszych przodków, wraz ze Lwowem i Wilnem włącznie: Broń nasza została nam odebrana przez naszych „sprzymierzeńców”, pozostała nam słowna i pisemna „broń” i jedną taką „bronią” pomiędzy innymi jest wychodzący dwa razy do roku w Londynie Biuletyn — Koła Lwowian. Nowe wydanie Biuletynu Koła Lwowa Nr 41, jest naprawdę tak umiejętnie skonstruowany że jest on dostępny i zrozumiały dla każdego czytelnika tak w kraju jak i za granicą. Biuletyn — którego treść składają się prace bezinteresownych i wytrwałych autorów i pisarzy, powinien on

znaleźć się w każdym domu polskim tu na emigracji.

Biuletyn powyższy zamawiać można w siedzibie Koła Lwowian w Londynie, 238-246 King Street (Hammersmith) London W60RF — England, lub we Francji 25, rue St. Gabriel 59800 Lille, w cenie jednego funta angielskiego w walucie kraju zamieszkania.

Bronisław Szczapa



## Kurs przygotowawczy do małżeństwa

Młodym przygotowującym się do małżeństwa, również młodzieży dorastającej, przypominamy — że w Instytucie Świętego Kazimierza w Vaudricourt (koło Béthune) odbywają się Kursy Przygotowawcze do Małżeństwa.

W niedzielę 6 i 13 grudnia w godzinach od 15,00 do 18,00.

Kursy te polecamy pamięci i gorliwości duszpasterzy oraz dobrej woli młodych, wstępujących w związki małżeńskie.

## „TRADYCYJNE OPŁATKI ŚWIĄTECZNE

można już zamawiać pod następującym adresem :

DUSZPASTERSTWO KAT. DLA POLAKÓW  
Hessischest. 197 — 46 DORTMUD 16

POLSKI OPŁATEK ŚWIĄTECZNY  
W KAZDEJ POLSKIEJ RODZINIE”

## Pozostaniemy w Ojczyźnie

Czy korzystać z nowo otwierającej się wolności? Ważne to pytanie, które nasuwa się niejednemu Polakowi, zwłaszcza młodemu. Starszy zwykle z góry zadecyduje, że pozostanie wśród swoich, w kraju, bo nie zarzykuje wyjazdu na Zachód, chyba że miałby jakieś wyjątkowo ważne racje, nakłaniające go do wyjazdu. Ale młodszy Polak przyjmie bardzo łatwo zupełnie inną postawę: bez wielkiego zastanowienia się radośnie, bez wahań może dojść do decyzji pojechać!

Czym on się będzie kierował? Jakie myśli mu się nasuną przy podejmowaniu tego postanowienia: wyjadę.

Różne tu będą motywy działania, u każdego prawie inne, wyrastające np. ze środowiska społecznego i gospodarczego, w którym młody człowiek wyrastał i obecnie żyje. Niekoniecznie muszą tu wysuwać się powody natury czysto materialnej, choć i te często będą miały swój wielki wpływ np. ktoś powie: w nowym świecie łatwiej będę mógł sobie ułożyć życie, bo swobodniejszy będę miał start, a potem awans społeczny. Ten powód wysunie najczęściej młody inteligent, zwłaszcza gdy jest na studiach, albo gdy już skończył studia i nie wie, czy w Polsce uda mu się start życiowy. Tym pytaniem młody inteligent się niepokoi, ale nie wie przecież, czy na Zachodzie jego plany życiowe dobrze się ułożą i należyście powiodą? Cała ta problematyka życiowa wymaga przemyślenia, które powinno ostrzec młodego człowieka przed wielkim błędem lekkomyślnego i zbyt pochopnego porzucenia ziemi ojczystej, rodziny, kolegów, znajomych, bez uzasadnionej nadziei wrośnięcia w nowe środowiska zagraniczne. Ale idźmy dalej i pytajmy się, czy są dalsze racje i przyczyny, które odbierając młodemu człowiekowi spokojne i rzeczowe spojrzenie na problem: Czy pozostać w Ojczyźnie, czy też wyjechać na Zachód?

Istnieje pewna irracjonalna przyczyna, która skłania młodego Polaka do tego, że powie sobie z zapałem i bez zastanowienia się: wyja-

cę, bo żywiołowo pragnę korzystać z nowo otwierającej się wolności.

Tej wolności dotychczas nie było — obecnie nastąpiła, dlatego niejedni chcieliby z niej skorzystać, i to bez dłuższego zastanowienia się, tym bardziej, że stosunkowo łatwo można uzyskać dziś paszport. Edmund Osmańczyk domaga się na ostatnim posiedzeniu sejmowym jeszcze większych udogodnień w zyskiwaniu prawa wyjazdu za granicę. Dzięki temu wyjedzie prawdopodobnie w br. na Zachód około 100 tys. Polaków, podczas gdy w ub. roku wyjechało tylko 70 tys. Już te liczby wskazują na to, że mamy do czynienia z naprawdę wielkim problemem społecznym.

Taki jest już Polak, zwłaszcza młody, niedoświadczony. On bardzo wysoko, może nawet najwyżej stawia osobistą wolność i dlatego właśnie bez zastanowienia się gotów porzucić Ojczyznę. Czyny to poniekąd, by powiedzieć sobie i innym, że jest człowiekiem wolnym — Polska, Ojczyzna moja, nie chce być otoczona murem niewoli czy skrupowania, ale atmosferą wolności. Ona daje mi teraz swobodę wyjazdu na Zachód, w kraję mało znane, więc z tej wolności skwapliwie korzystam i wyjeżdżam. Te argumentację można rozumieć, ale nie wolno jej się ślepo poddawać, bo inaczej postępowanie nasze stanie się nierozważne. Zabraknie w nim głębszych, krytycznych przemyśleń, które każdemu człowiekowi są potrzebne, zwłaszcza młodemu i mało doświadczonemu.

On może sobie powiedzieć: Dotychczas nie miałem wolności, swobody wyjazdu na Zachód, teraz ją mam, więc korzystam z niej. Takie postępowanie jest w dużej mierze zrozumiałe dla tego, który zna psychikę polską, w której znaczną rolę odgrywają motywy irracjonalne, wylaniające się nie z rozumu i krytycznego myślenia, ale z różnych emocjonalnych przeżyć. Przemyślenie problemu jest jednak koniecznie potrzebne, zwłaszcza tam, gdzie przez wyjazd na Zachód decyduje się o nowym ukierunkowaniu życia ludzkiego. A to właśnie bardzo często zachodzi w przypadku wyjazdu. Dla-

tego wszyscy pragnący opuścić ojczyznę powinni dobrze się zastanowić, a także poradzić się ludzi należycie zorientowanych, aby potem dopiero zadecydować: Czy jechać do obcych, czy też pozostać wśród swoich, choćby w skromnych warunkach życiowych?

Dorosła córka, czy dorosły syn powinni poradzić się rodziców. Nic na tym nie tracą, jeśli to uczynią, nawet po osiągnięciu pełnoletności. Ich decyzja będzie tylko dzięki temu tym dojrzalsza i tym bardziej pogłębiona, tak że po latach nie będą jej żałować.

Czy pozostać w Ojczyźnie, czy też wyjechać w obce strony? To pytanie jest szczególnie ważne, gdy o wyjeździe na Zachód ma zdecydować ojciec rodziny. Przy tym od razu nasuwa się uwaga: niech tego sam jeden nie czyni, ale niech włączy w to także swoją żonę. Wspólna decyzja męża i żony będzie szczególnie doniosła, gdy zabierają ze sobą dzieci, może małe dzieci, które najprędzej będą zagrożone utratą polskiej narodowości, a może i religii katolickiej. U Polaka bowiem utrata religijności katolickiej następuje często po utracie narodowości polskiej. Jedna sprawa idzie w parze z drugą.

Dlatego jeden z biskupów niemieckich powiedział przed kilku laty: „Róbcie wszystko, aby Wasi ludzie pozostali w Polsce!” Do tego oczywiście nie wolno nikogo zmuszać. Wolność decyzji musi tu być zagwarantowana. Ona jest dobrem ludzkim najwyższej wartości. Dlatego właśnie powinna zaistnieć swobodna decyzja i w tej materii! Ale ta decyzja przemyślana, a także przemodlona. Tak właśnie katolik powinien postępować.

Rodzice, zwłaszcza młodzi, wyjeżdżający na stałe na Zachód decydują nie tylko o swojej własnej przyszłości, ale także o przyszłości swoich dzieci. O tym powinni pamiętać, aby bronić Boże lekkomyślnie nie działać.

To, co teraz powiemy, a także w następnych artykułach, ma do pomocy w przemyśleniu problemu, aby zbyt szybko i pochopnie nie podejmować bolesnych i tragicznych w skutkach decyzji. Piszący te słowa, (Dokończenie na str. 11-ej)

(Dokończenie ze str. 10-ej)

wiele słyszał o podobnych tragediach w świecie zachodnim. Dlatego pisze o tym zagadnieniu, które może narastać nie tylko w obecnym wakacyjnym okresie, ale i później w miesiącach powakacyjnych.

O tym mówi i pisze się wiele w świecie zachodnim. Prasa, radio, telewizja i inne środki przekazu społecznego to głoszą. Piszący te słowa był w lipcu świadkiem tego. Dlatego będzie o tym mówił nie w oparciu o jakieś teoretyczne rozumowanie, nacechowane uprzedzeniami, ale w nawiązaniu do konkretnych życiowych doświadczeń, które znalazły swój wyraz w rozmowach z kompetentnymi osobami, także z duszpasterzami polskimi pracującymi w krajach zachodnich; w oparciu o studium artykułów i rozpraw aktualnych ogłaszanych w codziennej prasie, lub też w tygodnikach względnie miesięcznikach katolickich i niekatolickich, które często wracają do omawianego zagadnienia, w śledzeniu audycji nadawanych przez radio zagraniczne lub tamtejszą telewizję. Głębszych i szerszych studiów socjologicznych o tej interesującej nas problematyce jeszcze nie ma. Ona jest zbyt świeża i ogromnie płynna, ale za kilka miesięcy znajdzie niewątpliwie swoje odbicie również w naukowych pracach socjologicznych. I do nich może kiedyś wrócimy na łamach Gościa Niedzielnego.

Syntetyzując, dochodzimy do następujących wniosków. Do niedawna mówiono w Polsce, że nikt nie musi, ani nie powinien emigrować z kraju na Zachód. Ograniczano emigrację, utrudniano, a nawet zakazywano. To było ograniczenie wolności

ci osobistej, które w ostatnich miesiącach ustalo. Zjawisko to jest samo w sobie pozytywne, świadczące o wroście wolności osobistej, co w ubiegłym miesiącach najwyższej ocenialiśmy. Można by wiele o tym mówić i pisać, ale równocześnie trzeba mocno podkreślić, że nowa wolność do emigracji z kraju na Zachód za pracę i zarobkiem, jak to zwykle bywać winna być realizowana mądrze i roztropnie, po dobrym zastanowieniu się i po zasięgnięciu odpowiedniej porady u kompetentnych czynników. Inaczej powstanie z tego dobra wielkie zło, boleśnie dotykające tych, którzy emigrują i ich rodziny. Nieraz zdarzało się, że emigranci chcieli wrócić do kraju, ale już nie było można. Mówimy o tym, aby przyczynić się do uniknięcia tragedii osobistych i rodzinnych, które wcześniej czy później mogą odbić się bardzo ujemnie na całym narodzie polskim. Pisząc o tym mamy na oku wspólne dobro całej ojczyzny naszej, która przeżywała już wiele emigracji, przymusowych i dobrowolnych, politycznych i społeczno-gospodarczych. Z tego doświadczenia historycznego powinniśmy się niejednego nauczyć. Obecna emigracja chcielibyśmy zasadniczo uważać za emigrację dobrowolną o charakterze społeczno-gospodarczym, z której może nawet w pewnych wypadkach powstać dobro.

**Herbert Bednorz**  
Biskup katowicki

## Jezus naszym Nauczycielem

- Jezu, Tyś Boski nasz Nauczyciel;  
Tyś Nauczyciel mądrości prawdziwej.
- Jezu, Tyś Światłość prawdziwa;  
Tyś Mądrość przedwieczna.
- Jezu, Tyś Mistrz mistrzów;  
Tyś Nauczyciel prawdy wiekuiestej.
- Jezu, My nie szukamy prawdy;  
My ją w Tobie posiadamy.
- Jezu, Twój naśladowcy nie chodzą w ciemnościach;  
Twój naśladowcy idą za światłem Twej prawdy.
- Jezu, Oświecaj mój umysł światłem Twej mądrości;  
Oświecaj me serce światłem Twej miłości.  
Twoje słowa nie zawodzą.
- Jezu, Twoje słowa nie mylą;  
Jezu, Obyśmy byli nie tylko słuchaczami Twych słów;  
Obyśmy byli także wykonawcami Twej nauki.
- Jezu, Twoje słowa trzeba nam rozważać;  
Twoje słowa trzeba nam zachowywać w sercach naszych.
- Jezu, Obyśmy światu Twoją Ewangelię głosili słowem;  
Obyśmy światu Twoją naukę głosili czynem.

**Ks. B. Mateczyński**

## KALENDARZ

**Imieniny obchodzą :**

8 listopada :

Sewer (Geoffroy, Godefroid).

9 listopada :

Rocz. pośw. Bazyliki Later (Théodore, Réginald).

10 listopada :

Leon (Léontine, Lionel).

11 listopada :

Marcin (Martin, Vera).

12 listopada :

Jozafat (Christian, Josaphat).

13 listopada :

Benedykt, Jan, Mateusz (Stanislas, Brice) Łzaak, Krystyn.

14 listopada :

Serafin (Albéric, Sidonie).

15 listopada :

Albert (Léopold, Artur).



O Panie, uczyn z nas narzędzia  
Twojego pokoju,  
abyśmy siali miłość

## Modlitwa Franciszkańska

tam, gdzie panuje nienawiść;  
wybaczenie,  
tam gdzie panuje krzywda;  
jedność,  
tam gdzie panuje zwiątpienie;  
nadzieję,  
tam gdzie panuje rozpacz;  
światło,  
tam gdzie panuje mrok;  
radość,  
tam gdzie panuje smutek.  
Spraw, abyśmy mogli  
nie tyle szukać pociechy,  
co pociechę dawać;  
nie tyle szukać zrozumienia,  
co rozumieć;  
nie tyle szukać miłości,  
co kochać;  
albowiem dając — otrzymujemy;  
wybacząc — zyskujemy  
przebaczenie;  
a umierając,  
rodzimy się do wiecznego życia,  
przez Jezusa Chrystusa, Pana

# LITURGIA NIEDZIELI

## 32 Niedziela Zwykła, Rok A

Ps 87, 3

### Antyfony na wejście

Niech dojdzie do Ciebie moja modlitwa, o Panie, nakłoń swego ucha na moje wołanie.

### Modlitwa

Wszzechmogący i miłosierny Boże,, oddał od nas łaskawie wszelkie przeciwności, \* abyśmy nieskrępowani przeszkodami duszy i ciała \* mogli służyć Tobie w pełnej wolności.

Przez Pana naszego.

### Modlitwa nad darami

Wejrzyj łaskawie na tę ofiarę, prosimy Cię, miłosierny Panie, \* abyśmy przez miłość \* osiągnęli to, co sprawujemy w misterium męki Syna Twojego.

Przez Chrystusa.

### Antyfony na Komunię

Ps 22, 1-2

Pan jest moim pasterzem ; nie brak mi niezego ; pozwala mi leżeć na zielonych pastwiskach. Prowadzi mnie nad nowy, gdzie mogę odpocząć.

albo :

Lk 24,35

Uczniowie poznali Jezusa przy łamaniu chleba.

### Modlitwa po Komunii

Pokrzepieni świętym darem dzięki składamy Tobie, Panie, i błagamy, \* aby z Twojej łaskawości tym którym Duch Święty udzielił swej mocy \* dał wytrwać w wierności łasce.

Przez Chrystusa.

### Pierwsze Czytanie

Mdr 6, 12-16

Mądrość znajdują ci, którzy jej szukają.

### Czytanie z Księgi Mądrości

Mądrość jest wspaniała i niewiedząca ; ci łatwo ją dostrzegą, którzy ją miłują, i ci ją znajdują, którzy jej szukają, uprzedza bowiem tych, co jej pragną, wpierv dając się im poznać. Kto dla niej wstanie o świcie, ten się nie natrudzi, znajdzie ją bowiem siedzącą u drzwi swoich.

O niej rozmyślać to szczyt roztropności, a kto z jej powodu nie śpi, wnet się trosk pozbędzie : sama bowiem obchodzi i szuka tych, co są jej godni, objawia się im łaskawie na drogach i popiera wszystkie ich zamysły.  
Oto słowo Boże.

### Psalm Responsoryjny

Ps 63 (62), 2. 3-4. 5-6. 7-8 (R. por. 2b).

Refren :  
Ciebie, mój Boże,  
pragnie dusza moja.

Boże mój, Boże, szukam Ciebie i pragnie Ciebie moja dusza. Ciało moje tęskni za Tobą, jak ziemia zeschła i łaknąca wody.  
Refren.

Oto wpatruję się w Ciebie w świątyni,  
by ujrzeć Twą potęgę i chwałę. Twoja łaska jest cenniejsza od życia, więc sławić Cię będą moje wargi.  
Refren.

Będę Cię wielbił przez całe me życie  
i wzniosę ręce w imię Twoje. Moja dusza syca się obficie, a usta Cię wielbią radosnymi wargami.  
Refren.

Gdy myślę o Tobie na moim posłaniu i o Tobie rozważam w czasie nocnych czuwań. Bo stałeś się dla mnie pomocą i w cieniu Twych skrzydeł wołam radośnie.  
Refren.

### Drugie Czytanie

1 Tes 4, 13-18

Powszechne zmartwychwstanie.  
Czytanie z Pierwszego Listu świętego Pawła Apostoła do Tesaloniczan.

Nie chcemy, bracia, waszego trwania w niewiedzy co do tych, którzy umierają, abyście się nie smucili jak wszyscy ci, którzy nie mają nadziei. Jeśli bowiem wierzymy, że Jezus istotnie umarł i zmartwychwstał, to również tych, którzy umarli w Jezusie, Bóg wyprowadzi wraz z Nim. To bowiem głosimy wam jako słowo Pańskie, że my,

żywi, pozostawieni na przyjście Pana, nie wyprzedzimy tych, którzy pomarli.

Sam bowiem Pan zstąpi z nieba na hasło i na głos archanioła, i na dźwięk trąby Bożej, a zmarli w Chrystusie powstaną pierwsi. Potem my, żywi i pozostawieni, wraz z nimi będziemy porwani w powietrze, na obłoki naprzeciw Pana, i w ten sposób zawsze będziemy z Panem. Przeto wzajemnie się pocieszajcie tymi słowami.

Oto słowo Boże.

### Śpiew przed Ewangelią

Mt 24, 42a, 44

Aklamacja :  
Alleluja, alleluja, alleluja.

Czuwajcie i bądźcie gotowi, bo w chwili, której się nie domyślacie, Syn Człowieczy przyjdzie.

Aklamacja :  
Alleluja, alleluja, alleluja.

### Ewangelia

Mt 25, 1-13

Przypowieść o dziesięciu paniach.

### + Słowa Ewangelii według świętego Mateusza.

Jezus opowiedział swoim uczniom tę przypowieść :

„Królestwo niebieskie podobne będzie do dziesięciu panien, które wzięły swoje lampy i wyszły na spotkanie oblubieńca. Pięć z nich było nierozsądnych, a pięć roztropnych. Nierozsądne wzięły lampy, ale nie wzięły z sobą oliwy. Roztropne zaś razem z lampami zabrały również oliwę w naczyniach. Gdy się oblubieniec opóźniał, zmrozone snem wszystkie zasnęły.

Lecz o północy rozległo się wołanie : „Oblubieniec idzie, wyjdźcie mu na spotkanie”. Wtedy powstały wszystkie owe panny i oparły swe lampy. A nierozsądne rzekły do roztropnych : „Użyczcie nam swej oliwy, bo nasze lampy gasną”. Odpowiedziały rozropne : „Mogłoby i nam, i wam nie wystarczyć. Idźcie raczej do sprzedających i kupcie sobie”.

Gdy one szły kupić, nadszedł oblubieniec. Te, które były gotowe, weszły z nim na ucztę weselną i drzwi zamknięto. W końcu nadchodzą i pozostałe panny, prosząc : „Panie, panie, otwórz nam!”. Lecz on odpowiedział : „Zaprawdę powiadam wam, nie znam was”.

Czuwajcie więc, bo nie znacie dnia ani godziny”.

Oto słowo Pańskie.